Nr. 2. **Rok I.**

STAŃCZYK

czasopismo humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Lwów, dnia 29. kwietnia 1880. r.

Warunki prenumeraty na samego „Stańczyka“:

kwartalnie . .	1 złr.	20 ct.
półrocznie . .	2 „	40 „
rocznie . .	4 „	80 „

Prenumerata kwartalna „Stańczyka“ wraz z „Dziennikiem dla Wszystkich“ wynosi w miejscu 3 złr.; z przesyłką pocztową 3 złr. 60 ct.

Prenumeratę najlepiej przesełać przekazami pocztowymi pod adresem: *Administracja „Stańczyka“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska Nr. 1 a.*

Biuro Redakcyi i Administracyi „Stańczyka“ znajduje się przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1 a.

Ogłoszenia po 8 ct. za wiersz (petytem) lub stosownie do umowy.

Wszyscy prenumeratorowie kwartalni „Dziennika dla Wszystkich“ czasopisma tygodniowego, illustrowanego mają prawo prenumerować „Stańczyka“ za połowę ceny.

Numer pojedynczy 20 ct.

Małe nieporozumienie.



— Kto jest autorem tego arcydzieła, które Pan grasz?
— Ja sam, łaskawa pani, ale chcę być nie znanym.
— I robisz pan bardzo dobrze....

De publicis.

Po nad wszystkiemi sprawy wysp i kontynentu
Wśród gonitw, usiłowań i tego zamętu,
Który ludzkość ma popchnąć na najnowsze tory,
W pierwszym rzędzie nie chwaląc się, są lwowskie [wybory...
Wybraliśmy do sejmu tego posła właśnie,
Który od urodzenia służył demokracji,
Który na jej sztandarach zapewne i zaśnie,
I który, prawdę mówiąc, nie bez pewnej racji
Wojując polityką, zwaną „wolnej ręki",
Krzyżował idee, a zasady brał na straszne męki...
Pan Romanowicz mówca, jakich dzisiaj mało,
Statystyk i literat, jakich mało także —
Wszystko robił i wszystko mu się nie udało...
Pięć dzienników założył, nie żarty, a jakże,
I pięć pogrzebów sprawił tym swoim dziennikom,
I tak rżnął prawdę w oczy różnym politykom,
Że tego na wołowej nie spisałby skórze —
Wszystko to spisze ludzkość na trwałym marmu- [rze...
Lecz jedna okoliczność, choćby była sama,
Wzbudza pewne obawy w poselskiej karjerze:
Romanowicz pozyskał na swą stronę Lama,
A taka przyjaźń, najśmielszym odwagę odbierze...
Pan Lam, bowiem, swawolny, figlarz, publicysta,
Zmienia się jak kameleon, albo humorysta
I te same pociski, którymi dziś strzela —
Jutro wpakuje w piersi swego przyjaciela!..
Nie chce nic przepowiadać, ale mi się widzi,
Że przed Lamem nie ochronią pana posła, żydzi,
I dożyjem tej chwili, gdy pan Lam w zapędzie
Skoczy — i na Romanowiczu strasznie jeździć będzie....

Stańczyk.

Z całego świata.

Znany zakład wścieklizny we Lwowie przeniósł się z ulicy Ochronek na ulicę Zieloną.

Kat Kozarek, który tak źle powiesił skazanego na śmierć zbrodniarza, że ten przy konstatowaniu śmierci ożył — zapowiedział w tym przedmiocie odczyt publiczny w Peszcie. Dowiadujemy się, że ten pan kat Kozarek przybędzie również do Lwowa z odczytem publicznym. Biletów na tę katowską prelekcję można zawczasu dostać w redakcji „Strażnicy Polskiej"...

Jeden z tutejszych młodych historyków, na zasadzie autentycznych źródeł, doszedł, że dwóch nieznanych z nazwiska ludzi, byli najśmielszymi na świecie: ten, kto pierwszy zjadł raka i ten... kto się pierwszy ożenił. Pierwszy spożył raka z wielkiego głodu, drugi, ożenił się.... po pijanemu....

Pani Boberska miała w tych dniach publiczną prelekcję w sali ratuszowej o *Mieczysławie Romanowskim*. Była to prelekcja bardzo interesująca, nię tyle ze względu na obrobienie przedmiotu, ile z powodu tej okoliczności, że sala zapełniła się niemal samemi podlotkami wśród których kikunastu mężczyzn wyglądali jak tulipany w klombie zarośniętym stokrotkami. Sprawozdawca „Stańczyka" znalazł się właśnie w samym środku takiego klombu i pomimo najszczerszej chęci nie mógł usłyszeć wszystkiego, co prelegantka czytała, bo był odurzony pięknością i wonią rozkosznych kwiatków, w pośród których figlarny los go posadził.... Gdyby więcej takich prelekcyj i gdyby młodzież i nie młodzież lwowska dowiedziała się. co za rozkoszne jest audytorium, to biletów zabrakłoby na odczyty pani Boberskiej.

Powstaje nowe przedsiębiorstwo we Lwowie. Od dłuższego już czasu zakorzeniło się w stolicy nadpełtwiańskiej wymierzanie sobie satysfakcji za pomocą ręki, kija i policzka. Taka ruchoma sprawiedliwość staje się niewygodną dla wielu publicznych lokalów, w których zwykle obiera sobie czasowe *locum*. Aby zaradzić tej niedogodności, znany tutejszy publicysta pan Tarakanowicz otwiera w tych dniach przedsiębiorstwo pod nazwą: *Zakład wzajemnego kijo i twarzo-bicia stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką.* Wszyscy życzący wypoliczkować się wzajemnie, kijem obić itp. zgłaszają się do kancelarji powyższego zakładu, kupują bilet wejścia i w odpowiednio urządzonej sali, dają folgę zobopólnej satysfakcji. Biorącym naraz odpowiednią ilość biletów, odstępuje się stosowny rabat. Zakład zachowuje zupełną dyskrecję. Pomoc lekarska zapewniona na koszt zakładu. Bliższe szczegóły afisze doniosą.

(Ze Stryja). Jakkolwiek już najzupełniejsza panuje pogoda, cofamy się o kilka tygodni wstecz, dla zanotowania faktu w istocie godnego uwagi. Słota potworzyła tego roku takie błota, że choć mieszkańcy przyzwyczajeni są do błota pod *każdym* względem, zaczęli już głośno szemrać. Otóż jednego dnia zdarzyło się, iż karawan w czasie pogrzebu ugrzązł z trumną tak głęboko, że niepodobna było go wydostać. Zawezwano rady p. inżyniera miejskiego, który posłał natychmiast do „Olszyny" po łódkę, która tam już od 6 lat zamiast na stawku, spruchniała, pod ścianą altanki leży...

Dziś już jest inaczej. P. inżynier przyrzekł zaradzić błotu i uskutecznił to przy pomocy nieba, bo błoto wyschło zupełnie i potworzyło takie masy pyłu, że gdyby przypadkiem, jaka trąba powietrzna rozwiała się i popędziła ku wielkiemu mostowi z całym zapasem kurzu, to stałoby się coś nakształt nieszczęścia Pompei. Z powierzchni ziemi zniknęłaby zupełnie, nisko położona „Słobudka" wraz z całym gronem grających w kręgle studentów — a władza szkolna, nawet najmniejsza nie dowiedziałaby się z żadnych „ust prywatnych" o miejscu pobytu zguby. Wypadek taki mógłby nawet wyjść na dobre miastu, gdyż wówczas byłoby zmuszonem zamienić szkołę realną na gimnazjum. Zachodzi tylko obawa, czy zanim miasto cośkolwiek postanowi w sprawie szkół, budynek nie zawali się; na każdy wypadek postarano się o wszelkie środki zaradcze, do których należy zaliczyć olbrzymią kupę śmieci, mającą ułatwić wyskakiwanie przez okna w chwili niebezpieczeństwa.

SPRAWOZDANIE
z przedstawienia sztuki p. t.
ZGROMADZENIE WYBORCÓW
w dniu 11 kwietnia r. b.
w sali ratuszowej.

Przedewszystkiem podnieść musimy pierwszy występ p. Zagórskiego, który jakkolwiek nie wypadł świetnie, dał nam jednak poznać, że z p. Z. wcale może być niezły nabytek dla naszej sceny politycznej. Pan Z. obdarzony od natury dźwięcznym i metalicznym głosem, blond brodą, posadą w banku, odpowiednią do zapału wielką wytrwałością, powinien niedługo zająć niezgorsze stanowisko na naszej scenie. Zarzucilibyśmy mu tylko bardzo niewłaściwe ruchy, mianowicie ciągłe gestykulowanie ręką, która obciśnięta w ciemną rękawiczkę, namiętnie wymachuje czarnym kapeluszem. Niemniej należy zaniechanie zaczynania każdego okresu i zdania od słów: „to *tyż* właśnie", gdyż artysta polityczny w miejscach najbardziej dramatycznych, wywołuje homeryczny śmiech w publiczności. W końcu musimy dodać, że zaimponowała nam śmiałość, z jaką debiutant znosił te wybuchy humoru słuchaczów, a co dobrą na przyszłość rokuje nadzieję.

Pan Groman rolę swoją wypowiedział jasno i ze zrozumieniem. Rutynowany ten artysta zechce nam jednak wybaczyć pewną skromną uwagę, mianowicie, by się nie unosił i nie zapalał zwłaszcza w miejscach, które z natury rzeczy więcej lirycznie traktować należy; przeciwnie nie możemy się powstrzymać, by nie wytknąć panu Grosowi, że jego dykcja wiecznie płaczliwa i sentymentalna, nużąco oddziaływa i razi swoją monotonnością.

Pan Gerstman należy do artystów nowej szkoły. Roli swej nie opracowuje, nie uczy się na pamięć, ale spuszcza się na natchnienie i na talent, który wyznać to należy rzadko go zawodzi. Tak samo przedstawił nam się p. Zgórski, nie powinien jednak używać „acusativum tromtadraticum", który w ustach takich artystów razi niemiłosiernie.

Pan Niemczynowski, należy do artystów tak zwanych użytecznych, ale posiada dykcję nadto prędką, przez co ginie wiele intencyj zamkniętych w roli i bardzo często niewiadomo, o co artyście chodzi.

Pan Piątkowski, nasz znany i ceniony komik nie sprzeniewierzył się swojej reputacji. On jeden zna tak dokładnie nasz kochany język lwowski i włada nim z niesłychaną łatwością. Po każdem niemal zdaniu, po każdem wypowiedzeniu słowa: „furt, ciu ciu babka, kuczer, recht i richtig" sala trzęsła się od zasłużonych oklasków — tyle, bowiem, umie w nie wlać znaczenia, tak je znakomicie wypowiada!.. Kulminacyjnym punktem było, gdy z subtelną ironją wyrażał się o przygotowanych „kartkach".

Reżyser przedstawienia, zdaje się być dokładnie obeznany z tajnikami tej sztuki, wątpimy jednak, czy jako aktor zajmie kiedy wybitne stanowisko.

Chór i statyści odegrali swoje role przyzwoicie, raz tylko jeden jakiś najęty statysta, przebrany za patrjotę, wyrwał się w nie-

właściwem miejscu, ale przez reżysera natychmiast do porządku przyprowadzony został.

PANTOFEL.

Ballada.

Jak anioł to była dziewczyna,
Choć skrzydeł jej brakło anioła,
Nibyto rozkoszna ptaszyna,
Nibyto wiewiórka wesoła....

Mieszkała we dworku, za miastem,
Gdzie smukłe topole szumiały,
Przed dworkiem porosła błoń chwastem,
I parkan stał na pół spruchniały.

Ja wówczas tonąłem w marzeniu,
Wierzyłem w platonizm i miłość —
Bujałem w niebiosach w natchnieniu,
I miałem z Parnasem zażyłość....

I ona się śmiała też do mnie,
Ach! temi małemi ustami,
Rumieniec oblewał twarz skromnie,
Gdy na mnie rzuciła oczkami....

Ni wiśnie mnie kiedy nęciły,
Ni nawet najświeższe maliny,
Jak drobne usteczka tej miłej,
Tej ślicznej uroczej dziewczyny....

Czy podczas pogody, czy słoty,
Chodziłem od rana do zmroku
Pod okna tej lubej istoty,
Z miłością i w sercu, i w oku...

Znać było, że ona mój plan wie.
Bo na mnie zerkała z ukradka,
I szyła pantofel na kanwie
Jak sama mówiła: „dla tatka"....

„Oj papo — myślałem przez drogę —
Ach z całej zazdroszczę ci duszy,
Ty wsadzisz w pantofel ten nogę —
Ja właziłbym weń z chęcią po uszy!..."

Kochałem się wtedy nad wyraz,
I byłem nad wyraz szczęśliwy,
Nad wyraz przejęty, gdy mi raz
Rzuciła bukiecik.... z pokrzywy...

Radości powściągnąć nie w stanie
Ściskałem przydrożne topole,
Na owym spruchniałym parkanie
Kreśliłem miłości symbole....

Rok przeszło uczucie to trwało,
Me serce gorzało przedziwnie,
Że mi się na węgiel nie stlało,
Sam temu, doprawdy, się dziwię...

Lesz raz się nareszcie zdarzyło,
Że w siatkę mych marzeń pajęczą,
Los dmuchnął potężną płuc siłą
I rozwiał iluzję młodzieńczą....

Dziewczyna ta luba, niewinna,
Zwróciła mi wiersze, bukiety —
I rzekła, że myśleć powinna
Poważnie, jak inne kobiety....

Że miłość, co lata chce czekać,
Na czasu naraża ją straty,
Że musi iść za mąż — nie zwlekać,
Bo taka jest wola jej taty....

Ha! wówczas opadły mnie furje,
Gorączka i rozpacz, i dreszcze,
Przez tydzień pijałem centurję —
Brrr! smak jej pamiętam dziś jeszcze....

. . . .

W rok później wróciłem w te strony,
Już z sercem zupełnie zbolałem —
Krzyk z dworku mnie dobiegł stłumiony,
W nim głosik eks-lubej poznałem....

Przez okno wyleciał, jak kulka
Pantofel — nie trafił do celu —
Miał widać objaśnić mężulka,
Że minął już rok po weselu....

„Ach ona, mój anioł — w bieli"
Szepnąwszy głęboko westchnąłem....
„Pantoflem wojują anieli?"....
I co tchu do domu drapnąłem....

Niby-Heine.

Wstyd niewieści.

Alfons Karr, wszedłszy pewnego razu do salonu, zatrzymany został przez grono dam, które z oburzeniem wołały:

— Hańba!

— Wstyd!

— Szkaradna!

— Zgroza!

— Ale co się stało? pyta zdziwiony Karr.

— Bezwstydnie jest dekoltowana! odpowiedziano mu prawie chórem.

Sądziłem, mówi Karr, że oburzone damy są hermetycznie zamknięte od spojrzeń niedyskretnych, tymczasem głęboko wycięte suknie balowe, dozwalały napawać się widokiem szczodrobliwie odkrytych wdzięków. Były tam piersi różnych kształtów, rozmiarów, odcieni, ale żadne więcej, jak w połowie nie były odkryte, oprócz piersi pani N., na którą się oburzały towarzyszki, a która o parę linij przekroczyła konwencjonalne granice....

Alfons Karr nie podzielał jeneralnego oburzenia i my go nie podzielamy — nie możemy sobie, bowiem, wytłomaczyć, dlaczego nieprzyzwoitością, bezwstydem, zgrozą ma być pokrywanie drugiej połowy piersi, podczas, gdy odkrywanie pierwszej, jest zupełnie niewinne....

Czekamy odpowiedzi od naszych pięknych czytelniczek, których kompetencja w takich kwestjach jest, ma się rozumieć, stanowcza.

Odpowiedzi te, jakie do redakcji nadejdą, zamieścimy w przyszłym numerze „Stańczyka".

Piękne panie, „Stańczyk" czeka na wasze liściki!...

Zbogacenie języka.

Nasi krytycy są nieraz w kłopocie. Z różnych powodów, znane wyrazy określające siłę geniuszu, talentu i stanowiska autora, lub artysty, okazują się w danym razie, za słabe. W armji, gdy wojownik dojdzie do stopnia jenerała, dostaje tytuł *generalissimusa.* Niektórzy nasi krytycy i recenzenci, postanowili coś podobnego zaprowadzić w krytyce, mianowicie, gdy wyrazy: mistrz, genjusz, talent, artysta, znakomity, okażą się za słabe, postanowili wzmocnić je w ten sposób: *mistrzissimus, genjussimus, talentissimus, artistissimus, znakomitissimus* i t. p.

W salonie.

— Ożeniłeś się?

— Ożeniłem.

— Więc jesteś w siódmem niebie...

— Gdzie tam! Zdaje mi się, że nawet do połowy drugiego nie dojadę.

— Daleko prędzej proszę pani, doszlibyśmy do stanowczego rozstrzygnięcia tej kwestji, gdybym wiedział, co pani rzeczywiście rozumie pod lwicą?...

— No, naturalnie, żonę lwa....

— A ja osła — nie dojdziemy więc do końca....

Na ulicy.

— Cóżeś taki skwaszony?...

— Zły jestem... obgadują mnie...

— Masz też na co zważać.... Tfy! na wszystkie kpy!...

— Oj, ostrożnie, bo się oplujesz....

Mowa pana Piątkowskiego

majstra sławetnego kunsztu blacharskiego

w galicyjskiem narzeczu

„trzymana"

na zgromadzeniu wyborców

w sali ratuszowej

we Lwowie.

Ku nauce na przyszłość, streszczona przez „Stańczyka".

Szanowne Obywateli! Dojrzeliśmo o tyla w polityce, że tym kibicom, co to wiecznie frajzesa prawią za nos wodzić się nie damy. Moje panowie! Pan Romanowicz literata, niby nie ma co powiedzieć, człek zdolny, ino, że dużo gada, a mało robi. Już w odległej starożytności, kiedy to króle polskie rodzili się w rynku lwowskim richtig naprzeciwko naszego majstratu powiadali, że ktorna krowa wiele ryczy, to mało mleka daje. U nas teraz, Bogu dzięki, we Lwowie, mleka jest huk, chociaż krów wcale nie słychać, ale za to mamy polityków, co ryczą ciągle o pracy organicznej, a jak pragnę Boga przy skonaniu, nie wieda co to jest, niby, ta praca organiczna.... Moje panowie! ja jestem przeciwny, aby wybierać na posła p. Romanowicza, bo wszystko skończy się na gadaniu. Polityka wolnej ręki, moje panowie, co ją tak, niby, lubi p. Romanowicz, niedokoniecznie pasuje ona do naszej sprawy, bo gdzieś przyjszliśmy z tą polityką?... Przy wojsku trzeba słuchać komendy, to się bije furt nieprzyjaciela, a przy polityce u nas tyż trzeba baczyć na to, aby jeden nie szedł do Sasa, a drugi do lasa, bo wtedy choćby kto i płuca wydał z gadania, to się psu na budę nie zdało... (głosy: ocho! ocho! słuchajcie!) A słuchajcie, moje panowie, bo ja na to gadam i teraz mówię, że uderzyć w stół, to się nożyce obezwą — tak też i tutaj (głosy: do

W kwestji ogonowej.



— Panie Mieczysławie, dlaczego pan z nami rozmawiasz tak z daleka?

— Takie długie ogony u sukien, odbierają mi odwagę zbliżyć się...

— Przyznasz więc pan, że dzisiejszej modzie zawdzięczamy, iż nas słabe kobiety, zrobiła nie dostępnemi dla mężczyzn....

— Tak, ale tylko z jednej strony.... bo tam gdzie serce, nie ma żadnej straży...

Z życia krakowskiego.

(Wart Pac pałaca, a pałac Paca).



— Jakże pani dobrodziejka, może przyjmować u siebie tego młodego człowieka, jeszcze, jak widzę bierze się tego.... do córki....

— Ale na Boga! cóż on takiego zrobił?...

— Daję pani słowo honoru, spotykam go codzień w miejscach, gdzie żaden porządny człowiek nie bywa....

rzeczy!) A no do rzeczy. Rzekłem, że trzeba robić, a nie gadać — ot nieprzymierzając p. Romanowicz, ma niby w maistracie biuro stateczne (głos: statystyczne) no niech będzie statystyczne — to niby jest na ten przykład, aby wiedzieć, co się ma — moje panowie, abo my wiemy, co mamy?.... Abo my wiemy, ile nas jest naprawdę we Lwowie — my nic nie wiemy — my tylko wiemy, czego nie mamy, to na to żadnego biura nie potrzeba, ta to kużden wie. Ta, moje panowie, jeżeli p. Romanowicz tak będzie robił politykę polską, jak robi statystykę lwowską — ta, niech mnie szlag trafi, ale tyż nie będziemy wiedzieli, co mamy.... Moje panowie, ja także jestem dymokrata, bo nie chwaląc się jestem blacharzem, ale szanowne obywateli, nam się już te wszelkie kraty dały we znaki — nam nie potrzeba żadnych kratów, ino takich ludzi, coby Polskę kochali, a jak już będziemy mieli taką Polskę, jak chcemo, to wtedy niech się z sobą za łby wodzą jedne kraty z drugiemi kratami, ale dziś to mnie się widzi, że niedokoniecznie to jest pelitycznie judzić jednych na drugich, bo nas wszystkich ktoś trzeci za łeb złapi.... Ja wim, że p. Romanowicz lubi puskać polityczne komedyje, i dobrze ma, bo dziś w polityce najbardziej te niemieckie liberały puskają komedyje, a p. Romanowicz, to je prawda, lubi się przykrywać ich ibercyjerem. Pan Romanowicz, nie ma co, umie złagodzić mowę, ale moje panowie, biedny nie może, bogaty, ale, ma za co hulać, a pan Romanowicz, jużcić w gadanie, to je bogaty. Ta, moje panowie, bieda, to nie śpas, ażeby nas z tej biedy podnieść, to nie trza gadania, ino roboty. No ta pewnie, każdy by tylko chciał fasować pieniądze, a przecie pieniądze. to nie bele co... Tak ja kończę swoje wymówienie, chociaż wim, że pana Romanowicza wybiorą na posła, bo nikt nie chce głosować, ino trochę żydów i trochę mameluków, a reśta nie mając na kogo głos dać, zamknie gębę na kłódkę — protestuję ale przeciwko wyborowi p. Romanowicza.

Korespondencja finansowo-religijna.

Łaskawy Panie! Czy pan masz sumienie wymagać odemnie *dziewięć procent na miesiąc!...* Wiesz pan, że gwałtem pieniędzy potrzebuję i dla tego tak mnie drżesz ze skóry. Pamiętaj pan, że za taki wygórowany procent, niebo pana ukaże. Daję sześć procent na miesiąc. Proszę o natychmiastową odpowiedź. Z winnem uszanowaniem

Z. hr. Dziurawyworek

Jaśnie Wielmożny Panie!

Nie mogę odstąpić, ani grosza od tego, co powiedziałem. Co zaś do „ukarania mnie przez niebo“, zmuszony jestem Jaśnie Wielmożnemu Panu zrobić uwagę, że niebo będzie się na ten procent patrzeć z góry, więc *dziewiątka*, wyda mu się *szóstką* — zatem i ja i Jaśnie Wielmożny Pan, możemy być spokojni.

Kreślę się z najgłębszym szacunkiem

Kalasanty Pełnyworek.

Z teatru, z tonów, z paletry i dłuta, Rzecz na współczesnych wypadkach osnuta.

Ot i nauka nie poszła w las! Pan Bogdanowicz po wyjściu „Stańczyka“ schował fotografję Onyszkiwiczowej, a w kilka dni później zrobił to samo z częścią swej pięknej stadniny i „Zosią“ w papilotach. Na ich miejscu ukazały się litograficzne rysunki wielkich obrazów Altomontego z katedry w Żółkwi. Ale natomiast p. Hawranek, o którym dotąd nic nie pisaliśmy, bośmy go chcieli pochwalić, a na pochwałę nie było tym razem miejsca, pokpił teraz sprawę i jakby chciał zwrócić uwagę sprawozdawcy na to, że jest kupcem, więc ma tylko do czynienia ze sztuką robienia pieniędzy, a nie ze sztuką popularyzowania dobrego smaku... Radzimy p. Hawrankowi, aby na tych malowidłach poprzylepiał kartki z napisem: „obrazy wyschłe i już nie plamiące“, bo wchodząca do sklepu publiczność, stroni od nich, zwłaszcza, że przy drzwiach stoją, aby się niemi nie powalać.

Przyznać trzeba, że i pan Fried nie był obojętnym na poprzedzający nasz artykuł. Najpierw wyrugował akwarele Kosaka, schował dyplom Towarzystwa sztuk pięknych i ułożył galerję na pochwalenie której, potrzebaby dopiero wynaleść odpowiedni wiersz, a my na to nie mamy czasu. Koło tej galerji przechadza się ciągle stójkowy policjant. Gdy razu jednego dość duża gromadka zebrała się przed oknami sklepu p. Frieda i tamowała na trotoarze przejście, służbowy policjant do gapiących się rzekł: „O wa! czego się tu gapić — w szynku są lepsze kufle, bo z piwem, a wy kobiety nie patrzcie się tak na te maśkary, bo wam się w nocy przyśni, a jak która tego... (tu się dwuznacznie uśmiechnął) to, Boże uchowaj, zamiast pięknego synka, bocian jej przyniesie... żabę... No dalej, dalej nie tamować drogi“!...

* * *

„Za chwilę szczęścia“, dowiedzieliśmy się, że pani Parżnicka mieszka jeszcze we Lwowie i rzeczywiście należy do personelu teatru lwowskiego. Nie widząc tej artystki przez tak długi przeciąg czasu na scenie lwowskiej sądziliśmy, że idąc za przykładem pani Modrzejewskiej, wyjechała gdzieś za morza po sławę i monetę.... A ponieważ Ameryka pod tym względem wyeksploatowaną została przez panią Modrzejewską, więc przypuszczaliśmy, że pani Parżnicka wyjechała do Afryki i Australji, tymczasem Meihlac popełnił coś niepodobnego do komedji i dramatu p. t. „Za chwilę szczęścia“, a pani Parżnicka zamiast Afryki i Australji uważała za stosowniejsze wybrać sobie to coś Meihlaca na swój benefis. Że pani Parżnicka, jako benefisantka została przywitana oklaskami, że dostała kilkanaście bukietów, i że imieniem swojem ściągnęła dość liczną publiczność, to jej się słusznie należy za jej talent i pracę, ale, że taki wyższy aktorski talent, jaki posiada pani Parżnicka, nie zdobył się na swój benefis na co innego, jak na „Za chwilę szczęścia“, aby dać dwie godziny nudów przerywanych po dwakroć w każdym antrakcie ogranemi na wszystkich katarynkach polkami i walcami, to na to nie potrzeba, ani takiego talentu, ani stanowiska, jakie się słusznie pani Parżnickiej na scenie polskiej należą.

* * *

Dyrekcja teatru lwowskiego rozesłała okólnik pomiędzy artystów, polecając im smarować się w całości atramentem, gdy występują w kostiumach historycznych, aby na wypadek pęknięcia którejkolwiek z części kostiumowej, nie było zgorszenia publicznego. Szczególniej okólnik poleca ścisłe wykonanie powyższego przepisu, gdy muszą być użyte kostiumy polskie, są one bowiem, tak stare i słabe, że aktor występujący w kontuszu, spodziewa się co chwila katastrofy. Wysmarowawszy się zaś atramentem, może grać spokojnie... Jest to sposób łatwy, praktyczny i niekosztowny. Beczkę atramentu sprowadziła już dyrekcja od p. Rżący z Krakowa, atrament, bowiem, p. Ihnatowicza, okazał się niepraktyczny, gdyż robił tyle osadu na ciele, że niepodobna było włożyć na siebie kostiumu.

* * *

Od pewnego czasu wszedł w modę zwyczaj pomiędzy artystami sceny lwowskiej zapuszczania wąsów. W skutek tego zwyczaju, niektórzy z nich, gdy im przyjdzie grać rolę bezwąsych postaci, muszą sobie tyle mastyksu nakładać na górnej wardze, że wyglądają zdaleka, jakby mieli pod nosem jakieś filozoficzne zaniedbanie....

* * *

Zawiązał się komitet mający na celu wprowadzenie nowych zwyczajów w teatrze. Przedewszystkiem postanowiono wprowadzić pomiędzy publicznością zwyczaj japoński. Zwykle, gdy się u nas aktor, lub aktorka nie podoba, publiczność syka i gwiżdże — w Japonji zaś w takim wypadku, wszyscy wstają i odwracają się tyłem do sceny... Na próbę, w loży kasyna narodowego, już się praktykuje ten zwyczaj japoński...

* * *

Nie możemy pisać o wystawieniu *Boccia* na lwowskiej scenie z tej prostej przyczyny, że, gdy „Stańczyk“ szedł pod prasę, jeszcześmy tej operetki nie widzieli. Wprawdzie niektórzy lwowscy recenzenci wprzód piszą sprawozdanie, a potem idą na przedstawienie, ale to wolno krytykom poważnych dzienników, a nie biednemu „Stańczykowi“, możemy jednak donieść, że gdy dyrekcja ogłosiła na afiszu, iż „poszukuje statystek“ do wystawienia *Bocaccia*, szczupła kancellarja teatru, nie miała gdzie pomieścić zgłaszających się aspirantek na *statystki*... Z dumą tedy możemy powiedzieć, że we Lwowie nie zagasł jeszcze zapał do sztuki i jak tylko jest sposobność, to się silnie objawia. Radzilibyśmy szanownej dyrekcji teatru lwowskiego, aby zamiast *konkursu dramatycznego im. Fredry*, który już zapomniano, kiedy się zaczął, a Bóg tylko w swej niezbadanej mądrości raczy wiedzieć, kiedy się skończy, urządzała, jak najczęściej *konkursa statystek*, które się jej daleko lepiej udają...

* * *

Pan Żeleński przybył do Lwowa, aby dać dwa koncerta ułożone z jego własnych utworów: jeden dla znawców, drugi dla nieznawców. Pierwszy odbył się w sali Towarzystwa muzycznego i dowiódł, że, albo znawców nie ma we Lwowie, albo ci znawcy się nie znają, albo znając się nie chcą się znać, albo chcą się znać, lecz nie mogą — jednem słowem, na tym pierwszym koncercie pana Żeleńskiego były pustki. Jak zwykle p. Mikuli, zachorował, więc nie mógł być na koncercie p. Żeleńskiego, pan Marek zaś dowiedziawszy się o chorobie p. Mikulego, srodze się zmartwił, dostał fluksji, zamknął się w domu i podobno pisał uwerturę do swojej nowej opery p. t.: *Morderstwo talentów, czyli handel fortepjanami*. Pan Żeleński, który dużo podróżował, zapewniał nas, że takie same stosunki muzyczne, jakie są we Lwowie, panują także na wyspach Sandwichskich, gdzie jak wiadomo, artyści golą wąsy po jednej tylko stronie nosa. Pan Żeleński obawiając się tedy, aby najdrożsi jego przyjaciele w muzyce, nie ogolili go całego na sucho, wyrzekł się koncertu dla nieznawców który się miał odbyć w teatrze i rzekłszy: „niech was tu jasne pioruny zatrzasną z waszą muzyką, z waszem towarzystwem muzycznem, z waszemi dyrektorami, z waszymi handlami fartepjanami, katarynkami“ — drapnął do Warszawy.

Sprawa aktora z żydem

przed sądem w Rawie Ruskiej.

Sędzia (do żyda) Ile ci winien ten pan?...

Żyd. Ośmnaście reńskich.

Sędzia (do aktora) Przyznajesz pan ten dług?...

Aktor. Czy tyle winienem, nie wiem, ale przyznaję, że coś winienem...

Żyd. Jakto nie wiem, czy tyle?...

Sędzia (do żyda) Masz zapisane szczegółowo, za co ci ten pan winien?

Żyd. Dlaczegobym nie miał — mam — oto rachunek.

Sędzia (bierze rachunek i czyta) „Wódka, piwo, poncz, arak, śledź — piwo, wódka, arak, poncz, śledź — arak, poncz, piwo, wódka, śledź — poncz, wódka, arak, piwo, śledź — śledź, arak, poncz, piwo, wódka, śledź!“... (przestaje czytać)

— Ileż liczysz sobie za śledzia?

Żyd. Dziesięć centów za sztukę.

Sędzia. Dobrze. Było śledziów sześć — należy ci się zatem sześćdziesiąt centów.

Żyd Jakto sześćdziesiąt centów?!...

Sędzia Ustawa o pijaństwie zabrania dawać na kredyt wódki, piwa, araku, ponczu, i tym podobnych napitków. Powód zatem, obowiązany zapłacić tylko za sześć śledzi. Sprawa skończona.

MATERJE JEDWABNE,

PŁÓTNA, PERKALE BIAŁE,

Bielizna stołowa, Gotowa Bielizna damska,

Pończochy i Sznurówki.

Wszelkie zamówienia na bieliznę, wykonują się spiesznie i starannie.

W MAGAZYNIE TOWARÓW BŁAWATNYCH I KONFEKCJI

ROMANA WOJCZYŃSKIEGO

i L. KISIELEWSKIEGO

we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

Hektograf

WYŁĄCZNY SKŁAD **„HEKTOGRAFÓW"**
uprz. i patent. Józefa Lewitusa z Wiednia
otrzymał handel

WILHELMA SEYFARTHA

we Lwowie, ul. Teatralna nr 1.

Poleca również do tego, atramenta w różnych kolorach, a w szczególności **czarny**, dotychczas nieznany; jakoteż masę do napełniania.

— *Cenniki oryginalne na żądanie.* —

Skład przyborów do pisania, rysowania i malowania. Wielki wybór papierów angielskich. Papier listowy de fantasie z najmodniejszemi emblemami i initiałami. Bilety korespondencyjne. Karty wizytowe litografowane i drukowane à la minute na białych i fantazyjnych kartonach.

Łaskawe zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą.

Hektograf Hektograf Hektograf

TADEUSZ SOKULSKI
poleca swoją pracownię
rzeźb z drzewa
odznaczoną medalami na wystawach krajowych — obejmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące z drzew naturalnych lub złocone, salonowe i kościelne. — Zamówienia tak w miejscu jak z prowincyj uskutecznia się pilnie i po umiarkowanych cenach.
Lwów, ul. Mickiewicza 6.
(6—1—1)

F. STERNBERG, **fotograf i rytownik** w *Stanisławowie* poleca swój zakład fotograficzny, w którym wykonuje w każdej chwili najlepsze fotografie, chromotypie i heliominiatury oraz wykonuje wszelkie rytownicze roboty. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Robota elegancka. Ceny umiarkowane. (5—1—1)

HARMONIJKI RĘCZNE
prawdziwe francuskie papierki cygaretowe w książeczkach, lub całych arkuszach, poleca w *największym wyborze i po umiarkowanych cenach* skład materjałów piśmiennych i rysunkowych.
A. Jonasa
we Lwowie, ul. Krakowska 5.

6 6
PRACOWNIA OBUWIA
damskiego i mezkiego
J. Siedleczka
we Lwowie,
ulica Sykstuska nr. 6.
6 6

C. k. uprz. galic. Zakład kredytowy włościański.

Ogłoszenie.

Na jedenastem zwyczajnem walnem zgromadzeniu

odbytem *dnia 8 kwietnia 1880* powzięto między innemi uchwałami:

a) z zysku roku 1879 w ilości złr. 178.551.68 i po przeniesieniu złr. 11,632.32 na rachunek roku 1880 wyznaczono dla listów zastawnych jako **dywidendę 1%**, a odnośny lipcowy kupon dywidendowy już **od 1 maja b. r.** wypłacany będzie bez wszelkich potrąceń:

WE LWOWIE W KASIE CENTRALNEJ ZAKŁADU I TEGOŻ BIURACH POWIATOWYCH W GALICYI, JAKOTEŻ W INNYCH ZNANYCH MIEJSCACH WYPŁATY.

b) wybrano do rady zawiadowczej **Feliksa Poradowskiego.**

Lwów dnia 9 kwietnia 1880.

(1—1) ***Rada zawiadowcza.***

S. MÜTZ
ulica Trybunalska l. 16
poleca swój główny skład
cylindrów i kapeluszy
filcowych i materyalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i mezkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

J. NEUHOEFER
we Lwowie. ul. Karola-Ludwika l. 9.
C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacye przyjmują się. (7—1—1)

Z dniem 1 maja 1880
otwieram dla szan. Publiczności nowo urządzony i uporządkowany

Ogród strzelecki

należący do najpiękniejszych miejsc przechadzki we Lwowie; wziąwszy go w dzierżawę na czas dłuższy, dołożyłem wszelkich starań, by wymogom moich gości rupełnie odpowiedzieć. Ku czemu posłużą kuchnia wyborna i tania, także obiady i abonament miesięczny.

Piwo odleżałe pilzneńskie, okocimskie i tutejsze. Wszelkie gatunki win sprowadzanych prosto z wiunic. Napoje gorące spirytusowe i chłodniki. Nabiał najświeższy, jak i kawa wiejska na sezon letni. Wszelkie wody mineralne. W święta i soboty doborowa muzyka. Na tej podstawie ośmielam się polecić ten ogród i moje sumienne usługi łaskawym względom szanownej P. T. Publiczności.

Dalsze szczegóły ogłoszą osobne plakaty. Lwów 14 kwietnia 1880.

Adolf Berger, dzierzawca Strzelnicy.

Poleca

NOWO URZĄDZONA CUKIERNIA

JANA MÜLLERA

przy placu Maryackim

najsmaczniejsze przekładańce, baby parzone, kołacze, torty, mazurki, serniki, makowniki i marcepany.

Najpiękniejsze pisanki, baranki i inne bardzo piękne okazy zastosowane do świąt.

O każdej porze najsmaczniejsza kawa, herbata, czekolada i lody.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

podaje do wiadomości, że **wszystkie** w obiegu znajdujące się **asygnaty kasowe z 90-dniowem** wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,

począwszy od dnia 1. lipca 1880

będą oprocentowane tylko po

4½% z 90-dniowem

wypowiedzeniem.

LWÓW DNIA 26. MARCA 1880.

Dyrekcja.

Za Redakcję i Wydawnictwo odpowiedzialny: **Julian Piotrowski.**

Z drukarni Ludowej, pod zarządem St. Baylego.